

# Z PODNIESIONĄ GŁOWĄ

### MARIO SOARES

jeden z ojców-założycieli współczesnej demokracji portugalskiej. Z wykształcenia historyk i prawnik, przeciwnik dyktatury Salazara od czasów studenckich, wielokrotnie aresztowany i więziony. W 1968 r. został skazany na wygnanie na Wyspie Świętego Tomasza, w 1970 r. wyemigrował do Włoch i Francji. Jeden z założycieli Portugalskiej Akcji Socjalistycznej (1964) i Partii Socjalistycznej (1973). Powrócił do Portugalii w pierwszych dniach rewolucji goździków. Partia Socjalistyczna pod jego przywództwem wygrała pierwsze wybory demokratyczne w 1975 r., zdobywając 38 proc. głosów. Był ministrem spraw zagranicznych, premierem (trzykrotnie) oraz w latach 1986–1996 prezydentem. Autor wielu książek, wciąż czynny w życiu politycznym Portugalii i Europy.

Z przyjemnością przystałem na zaproszenie do tej debaty, bo bardzo cenię Adama Michnika, którego poznałem w latach 1989–1990. Chciałbym też wspomnieć o drugiej wielkiej osobowości z Polski, Bronisławie Geremku. Wraz z Lechem Wałęsą budował on ruch Solidarność, który zauroczył całą Europę. Z Bronisławem Geremkiem brałem udział w latach osiemdziesiątych w długiej debacie, która zapełniła prawie całe wydanie francuskiego tygodnika „L’Express”. Rozmowa była interesująca, bo Portugalia miała już wówczas demokrację, a Polska jeszcze nie.

Nasza dyktatura nie była lekka. Istniał obóz koncentracyjny w Afryce, w Tarrafal<sup>1</sup>, na wzór obozów tworzonych przez inne państwa totalitarne. Portugalska dyktatura była zacofana (np. Uniwersytet Katolicki w Lizbonie przetrwał z wielkim trudem, choć funkcjonował w czasach reżimu, który uznawał się za katolicki). Należała do najbardziej długowiecznych w Europie – trwała 42 lata pod przywództwem Salazara<sup>2</sup>, a następnie sześć lat pod wodzą Marcelo Caetano<sup>3</sup>. Była ciężką, twardą dyktaturą ze względu na swoje kłamstwa i swoje więzienia.

Było ciężko, ale zdarzały się momenty, które zachwiały władzą Salazara. W 1958 r. w wyborach prezydenckich wystartował gen. Humberto Delgado. Był początkowo faszystą, pełnił funkcję radcy wojskowego w ambasadzie Portugalii w Stanach Zjednoczonych. Wrócił bardzo proamerykański, stał się demokratą. Przedstawiał się jako człowiek, który wraca z Ameryki, więc naród portugalski myślał, że ma on po pierwsze poparcie Amerykanów, po drugie generalicji; sądzono, że jest generałem w służbie czynnej, ponieważ występował zawsze w mundurze. Nie miał ani jednego, ani drugiego, ale trzeba przyznać, że wstrząsnął państwem portugalskim. Salazar musiał z jego powodu zmienić konstytucję. Określił go jako geniusza, jeżeli chodzi

<sup>1</sup> Obóz koncentracyjny Tarrafal na Wyspach Zielonego Przylądka został utworzony w 1936 r. dla oponentów dyktatury Salazara. Do 1954 r. więziono w nim w sumie 357 osób; 32 z nich zmarły z powodu zabójczego klimatu, wycieńczającej pracy, niewystarczających racji żywnościowych i chorób (red.).

<sup>2</sup> Historycy portugalscy początek dyktatury datują od wojskowego zamachu stanu w maju 1926 r., który obalił I Republikę. Salazar w 1928 r. został ministrem finansów w rządzie powołanym przez wojskowych, a w 1932 r. premierem, przejmując faktycznie władzę w kraju (red.).

<sup>3</sup> Marcelo Caetano (1906–1980) – prawnik, bliski współpracownik Antonio Salazara, m.in. minister kolonii, przewodniczący partii reżimu – Unii Narodowej (UN), rektor Uniwersytetu Lizbońskiego. W 1968 r. objął funkcję szefa rządu, budząc nadzieje na reformy, które jednak zawiódł. Po rewolucji goździków pozwolono mu wyjechać do Brazylii, gdzie mieszkał do śmierci (red.).

o sianie zamieszania i pogrążenie kraju w chaosie. Delgado był człowiekiem wielkiej odwagi. Zapytany przez dziennikarza zagranicznego na pierwszej konferencji prasowej po ogłoszeniu, że kandyduje w wyborach, co zrobi, jak je wygra, odpowiedział rozbrajająco: „Oczywiście zdymisjonuję Salazara”. Sala wypełniona dziennikarzami portugalskimi i zagranicznymi zabrzmiała okłaskami. Ta odpowiedź rozentuzjzowała cały kraj.

Humberto Delgado nie wygrał jednak wyborów; zostały one sfalszowane (wiem, o czym mówię, bo uczestniczyłem w nich po stronie opozycji). Został zdegradowany, schronił się w ambasadzie Brazylii, potem wyjechał do tego kraju i skończył zamordowany przez portugalską tajną policję polityczną<sup>4</sup>. Miałem zaszczyt – jestem z tego dumny – być adwokatem rodziny gen. Delgado w procesie, który dowiódł, że został on zamordowany przez tajną policję PIDE na wyraźny rozkaz Salazara. Dyktator był moralnie odpowiedzialny za jego śmierć.

Dyktatura Salazara początkowo była gorąco popierana przez Kościół katolicki, który opozycja uważała za bardzo reakcyjny (i taki był). Wiele zmienił tu jednak Sobór Watykański II, który miał wielki oddźwięk w Portugalii.

Już w 1958 r. biskup Porto Antonio Ferreira Gomes<sup>5</sup> wystosował do Salazara list mówiący o tym, że Kościół opiera się na takich fundamentach jak solidarność, jedność, szacunek dla drugiego człowieka, jednak wartości te nie mają odzwierciedlenia w społeczeństwie portugalskim i trzeba to zmienić. Gdy bp Gomes wyjechał do Rzymu, Sala-

zar nie pozwolił na jego powrót do kraju. Pozostał na wygnaniu w Rzymie przez dziesięć lat.

Postawa biskupa wywarła duży wpływ na Kościół w Portugalii. Na początku lat sześćdziesiątych powstał ruch katolików postępowych – *catholicos progressistas*<sup>6</sup>, którzy włączyli się do od dawna istniejącej opozycji złożonej z republikanów i komunistów. Od tego czasu mamy Kościół otwarty, postępowy, w odróżnieniu od Kościoła hiszpańskiego. Kościół w Hiszpanii wychodzi na ulicę, manifestując swoje poparcie dla prawicy. To nigdy nie zdarzyło się w Portugalii od 25 kwietnia 1974 r. Z naszym Kościołem można się porozumieć, nawiązać dialog.

Rewolucja goździków była rewolucją militarną<sup>7</sup>, przeprowadzoną przez wojskowych o niskich stopniach – sierżantów, kapitanów. W przeciwieństwie do tego, co się mówiło, nie brali w niej udziału generałowie. Wojskowi zrobili to, co należało. W tamtym czasie Portugalia toczyła wojnę kolonialną w Angoli, Mozambiku, Gwinei. Oficerowie rozumieali, że wojna nie jest rozwiązaniem, należy negocjować z ruchami wyzwoleńczymi. Wojny w koloniach były zresztą praktycznie przegrane. Niepodległość Gwinei Bissau jeszcze przed 25 kwietnia 1974 r. została uznana przez blisko pięćdziesiąt państw całego świata.

Rewolucję przeprowadzili więc wojskowi, dysponujący tylko doświadczeniem militarnym, a nie politycznym. Adam Michnik mówił o Otelo Saraiva de Carvalho – ważnej postaci rewolucji, mającej wpływ na jej pokojowy i zwycięski przebieg.

<sup>4</sup> Humberto Delgado (1906–1965) – w 1958 r. w wyborach prezydenckich był kandydatem niezależnym z poparciem całej opozycji. Uzyskał oficjalnie prawie 25 proc. głosów, mimo manipulacji reżimu. Wyemigrował do Brazylii, w lutym 1965 r. został wraz ze swoją sekretarką zamordowany w Hiszpanii, gdy próbował potajemnie powrócić do kraju (red.).

<sup>5</sup> Antonio Ferreira Gomes (1906–1989) – w 1958 r. w liście do Salazara z okazji wyborów poddał krytykę politykę społeczną reżimu i system korporacyjny, domagał się prawa do strajku, sprawiedliwego podziału owoców pracy i swobody stowarzyszania się oraz prawa obywateli do udziału w życiu publicznym. Salazar, dla którego poparcie Kościoła było kluczowe, gwałtownie zaatakował niepokornego biskupa. Pod presją reżimu Ferreira Gomes musiał wyjechać w 1959 r. do Rzymu i został odsunięty od kierowania diecezją. Do kraju mógł wrócić dopiero w 1969 r. (red.).

<sup>6</sup> Intelktualny ruch postępowych katolików powstał w Portugalii na fali reform Soboru Watykańskiego II. Skupiony wokół wydawanego od 1963 r. pisma „O Tempo e o Modo”, dla którego inspiracją było francuskie środowisko „Esprit” i myśl Emmanuela Mouniera, Jacques’a Maritaina i Teilharda de Chardin. Z pismem współpracowały także osoby niewierzące, jak Mario Soares (red.).

<sup>7</sup> Soares ma na myśli sam moment obalenia reżimu salazarowskiego 25 IV 1974 r. (red.).

Brakowało mu doświadczenia politycznego, jego wypowiedzi czasami były pozbawione kontekstu, ale to człowiek o dobrym sercu, jeden z tych, dzięki którym obecnie żyjemy w wolności. Mam dla niego sympatię i przyjaźń, mimo że czasami nie zgadzam się z jego poglądami i wypowiedziami (on o tym wie i nie przejmuje się tym zbyt).<sup>8</sup>

W rewolucji goździków nikt nie zginął, nikt nie został ranny<sup>8</sup>. Była wydarzeniem pokojowym i przyniosła wielką zmianę. Czołgi wyjechały na ulice, a ludność wyszła na ich spotkanie. I tak z dnia na dzień przeprowadziliśmy rewolucję. W tamtym czasie przebywałem w Niemczech Zachodnich na zaproszenie kanclerza Willy'ego Brandta. Właśnie w Niemczech założyliśmy rok wcześniej partię socjalistyczną (oczywiście w konspiracji)<sup>9</sup>. Pojechałem tam na rozmowy, z prośbą o poparcie, bo – przekonywałem – będzie u nas rewolucja; prosiłem o pomoc, abyśmy po rewolucji mogli przystąpić do budowy demokracji.

Przyjechałem do Niemiec 24 kwietnia 1974 r. Nazajutrz miałem umówioną audiencję u Brandta, ale wieczorem spotkałem się z ministrem finansów (walczył w wojnie domowej w Hiszpanii, był bardzo sympatyczną osobą). Mówiłem mu: „Uwaga, w Portugalii szykuje się rewolucja, komuniści są bardzo popierani przez blok wschodni, musicie nam pomóc”. On twierdził, że nic takiego się nie wydarzy, jesteśmy otumanieni, ja jestem idealistą i bredzę. Żadnej rewolucji w Portugalii nie będzie, a już na pewno nie za życia generała Franco. Po jego śmierci Hiszpania się zmieni, może wtedy i nam uda się odzyskać wolność. Rozmawialiśmy o tym podczas kolacji aż do północy, po czym odwieźli nas do hotelu. Nasi niemieccy rozmówcy mieli informacje od CIA, z NATO, ze swojej ambasady w Lizbonie – wszyscy twierdzili, że rewolucja w Portugalii nie jest możliwa. Z sympatią nam

powtarzali: „Musicie jeszcze parę lat wytrzymać, musicie być dzielni, ale nie okłamujcie się, nic się nie wydarzy”.

Następnego dnia o szóstej rano sekretarka z SPD zadzwoniła do mnie: „Coś się tam jednak u was dzieje!”. Pomyślałem: rewolucja! Natychmiast wracamy. Odwołaliśmy spotkanie z Willym Brandtem (odbyło się jakiś czas potem). Pojechaliśmy do Paryża, stamtąd szukaliśmy możliwości przedostania się do Portugalii. Przyjaciele z kraju poinformowali nas, że możemy wrócić tylko pociągiem, bo lotnisko nie funkcjonuje. Podróż trwała dwa dni. Nasi koledzy nie bardzo zresztą chcieli, żebyśmy już wracali, obawiali się kontrrewolucji, sytuacja nie była pewna. Umówiliśmy się, że wracamy, ale zatrzymamy się w Salamance i jeżeli sytuacja będzie poważna, tam zostaniemy. Ktoś miał tam na nas czekać. Byliśmy przekonani, że Hiszpanie na to pozwolą, bo dyktatura hiszpańska nie była solidarna z dyktaturą portugalską.

Na dworcu w Salamance zobaczyliśmy pełno studentów z goździkami w kłapach marynarek. Nie rozumieliśmy, co oznacza ten goździk, nie wiedzieliśmy, że stał się symbolem rewolucji. Byliśmy wygnańcami, pierwszymi, którzy wracali „pociągiem wolności”, i zostaliśmy wspaniale przyjęci. Nie wiedzieliśmy jednak, co nas czeka w kraju. Byliśmy zdezorientowani, nikt po nas nie wyszedł, ale wszyscy wiwatowali na cześć Portugalii. Nikt nas nie znał, my też nikogo nie znaleźliśmy, zrozumieliśmy jednak, że to wszystko jest dla nas dobrym znakiem. Wróciliśmy do pociągu i dojechaliśmy do granicy z Portugalią, gdzie oczekiwały nas tłumy. Wyszliśmy z pociągu, w pobliskim barze otworzono butelki szampa. Zaraz dostałem do ręki megafon, aby wygłosić przemówienie. Wspiąłem się na krzesło, opowiadałem o wolności i demokracji.

<sup>8</sup> 25 IV 1974 r. zginęło pięć osób – czterech manifestantów i agent tajnej policji (*Historia de Portugal*, red. R. Ramos, B. Vasconcelos e Sousa, N. Goncalo Monteiro, Lisboa 2009, s. 712) (red.).

<sup>9</sup> Portugalska Partia Socjalistyczna powstała w kwietniu 1973 r. na zjeździe w Bad Munstereifel w RFN, w ośrodku socjaldemokratycznej Fundacji Friedricha Eberta. Jej sekretarzem generalnym został Mario Soares (red.).

Nagle zobaczyłem idącego w moim kierunku szefa stacji i umundurowanego wojskowego (nie rozpoznałem jego stopnia, nie znałem się na tym). Oni się zbliżali, a ja myślałem: czego mogą chcieć? Kiedy podeszli, pomyślałem: OK, zaraz mnie aresztują... Stanęli, wojskowy strzelił obcasami, zasalutował i mówi: „Pociąg jest już opóźniony pół godziny, pozwoli pan, że mu przerwę...”. No to się skończyło! – pomyślałem. – Mamy demokrację! Takie było moje pierwsze wrażenie z Portugalii po powrocie.

Okres porewolucyjny mógłby być bardzo przyjemny, gdyby nie partia komunistyczna. [Mario Soares przyjechał do Lizbony 28 kwietnia, tłumnie witany na stacji]. Alvaro Cunhal przybył dwa dni później samolotem. Przemówił, stojąc na czołgu, w bardzo złym stylu; przypominał Lenina z 1917 r. Zrozumiałem wtedy, słuchając go, że postanowił zostać Leninem Zachodu końca XX wieku. Nie mieściło się to w głowie, ale tak właśnie było. Doszło wówczas do ogromnego konfliktu między nami<sup>10</sup>.

Ja w młodości byłem komunistą, wszyscy o tym wiedzą, nigdy tego faktu nie ukrywałem (jedynie w czasie dyktatury; przyznałem się do tego po odzyskaniu wolności). Były to lata 1942–1949. Podczas pobytu w więzieniu w 1949 r. zrozumiałem, że komunizm do niczego nas nie doprowadzi, przyniesie tylko problemy, tą drogą nigdy nie pokonamy dyktatury. W tamtym okresie Portugalia została przyjęta do NATO (co dla nas, walczących o demokrację, oznaczało zdradę Zachodu), co więcej, była członkiem założycielem NATO – organizacji, która miała bronić wolności, a pozwoliła na przyłączenie się do niej dyktatury. Wtedy w wię-

zieniu zrozumiałem, że musimy zmienić strategię polityczną i nie ma mowy o jedności z partią komunistyczną. Choć komuniści przetrwali cały okres opozycji z wielką godnością i siłą, ponieśli duże straty, głównie w więzieniach. Miałem nad nimi pewną wyższość, bo nie mogli mnie nazywać „faszystą” – po 25 kwietnia nazywano tak wszystkich, którzy nie byli komunistami. Mnie nie mogli o to oskarżyć, bo wiele razy siedziałem w więzieniu, występowałem jako adwokat rodziny Humberto Delgado.

Po kwietniu 1974 r. przechodziliśmy trudny okres, byliśmy bardzo blisko wojny domowej. Ta groźba skończyła się 25 listopada 1975 r. Ówczesny prezydent gen. Costa Gomes<sup>11</sup>, który był inteligentnym człowiekiem, zamkniętym w sobie, ale spokojnym i światłym, z mapą w ręku przekonał wojskowych radykałów oraz Cunhala, że nie mają żadnych szans na zwycięstwo, i płk Carvalho o drugiej w nocy wstrzymał rozkaz rozpoczęcia ataku. Przebywałem w tym czasie w Porto. Mieliśmy poparcie dwóch trzecich ludności kraju i jakaś lizbońska komuna nie miała szans z nami wygrać.

Od tego momentu rozpoczęła się „normalizacja demokratyczna”. Sytuacja w armii się uspokoiła, na placu boju pozostała tylko radykalna lewica. Mieliśmy odwagę nie wykluczyć ich z życia politycznego po tym, jak ich pokonaliśmy. Jeżeli rozwiązalibyśmy wtedy partię komunistyczną, pojawiłaby się groźba nowej dyktatury, a tego nie chcieliśmy. Działaliśmy na rzecz takiego rozwiązania jednocześnie: Melo Antunes<sup>12</sup> w Lizbonie i ja w Porto. Nie porozumiewaliśmy się co do tego wcześniej.

<sup>10</sup> Cunhal i Soares znali się od dawna. Cunhal był nauczycielem w prywatnym liceum należącym do ojca Soaresa, uczył przyszłego przywódcę socjalistów historii i geografii. Później działali w antysalazarowskiej opozycji (red.).

<sup>11</sup> Francisco da Costa Gomes (1914–2001) – dowódca wojskami w Angoli, uznał, że konflikt w koloniach można rozwiązać jedynie drogą polityczną. Od 1972 r. szef sztabu generalnego armii portugalskiej, zdymisjonowany w przeddzień rewolucji przez rząd Caetano. Członek Rady Ocalenia Narodowego powołanej przez wojskowych po zamachu 25 IV 1974 r., od września 1974 do czerwca 1976 r. prezydent Portugalii. Przeciwnik skrajności, działał na rzecz uśmierzania konfliktów wewnętrznych (red.).

<sup>12</sup> Melo Antunes (1933–1999) – kombatant wojny w Angoli, jeden z przywódców Ruchu Sił Zbrojnych (MFA), który przeprowadził rewolucję goździków, i autorów jego programu. Minister spraw zagranicznych, członek Rady Rewolucji, lider skrzydła umiarkowanego MFA, które nie dopuściło do przejścia kontroli nad krajem przez komunistów (red.).

Gdy udało nam się zbudować system demokratyczny, bardzo szybko pojawiła się szansa na wejście do Unii Europejskiej. Portugalczycy i Hiszpanie zrobili to tego samego dnia, w pełnej jedności i porozumieniu między obydwoma rządami. Byłem wtedy premierem Portugalii, premierem Hiszpanii był Felipe Gonzales<sup>13</sup>. Byliśmy nie tylko „towarzyszami walki”, ale i przyjaciółmi, dobrze się rozumieliśmy. Od tamtego czasu relacje portugalsko-hiszpańskie stały się dobre. Przyłączyliśmy się w 1986 r. do Unii Europejskiej z podniesioną głową, bo sami doszliśmy do naszej demokracji, nikt nam w tym nie pomógł – ani

Związek Radziecki, ani Amerykanie, ani Brytyjczycy.

Na zakończenie chcę jednak powiedzieć, że bardzo martwię się o Europę. Jestem Europejczykiem z przekonania, zawsze nim byłem. Myślę, że zjednoczona Europa to najbardziej niezwykły projekt, jaki kiedykolwiek istniał w dziejach ludzkości – aby ludzie żyli w jedności, pokoju, wolności, demokracji i solidarności. Dziś grozi nam rozłam Unii Europejskiej. Jeżeli tak się stanie, wszyscy spadniemy w przepaść.

*Tłum. Anita Mazurek-Azevedo*

<sup>13</sup> Felipe Gonzales (ur. 1942) – od 1974 r. sekretarz generalny Socjalistycznej Partii Robotniczej Hiszpanii (PSOE), od 1982 do 1996 r. premier (red.).